

2.136
Dr. Tadeusz Jaworski.

Idea przewodnia w dramatach
Wyspiańskiego:

Wesele, Wyzwolenie, Akropolis.



POZNAŃ.

Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.
1905.

J. Laitgeber i Sp.
w Poznaniu.

Mk-50 ff

<http://rcin.org.pl>

23/1104

Dr. Tadeusz Jaworski.

Idea przewodnia w dramatach

Wyspiańskiego:

Wesele, Wyzwolenie, Akropolis.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
80-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 96-98-83

POZNAŃ.

Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.
1905.



<http://rcin.org.pl> 12.136

W szarą opokę prozaicznego życia na nowo poczęły bić potężne fale poezji z taką siłą, jakiej nie odczuwał świat polski od epoki romantycznej. Echa dawnych hasel, przygłuszone twardą powłoką naturalizmu, przysłonione obcemi naleciałościami, odżyły i zlewają się w grzmiącą, gorącą pieśń, w hymn hołdu dla ideału. Analiza tęsknot i pragnień, która przyszła do nas z francuskiego parnasu, wykryła w głębiach duszy jakoby zamarłą myśl, poruszyła jakoby uspione struny. I wyłoniła się z prądów kosmo-politycznych idea rodzima, strząsnęła pył z wypoczętych skrzydeł i poczęła lecieć ku słońcu, ku temu słońcu, które ongi świeciło trójce naszych wieśców romantycznych. I powoli całe społeczeństwo polskie, duch narodu i siła wyobraźni napięta się i grzeją w owym blasku słonecznym, a sztuka i literatura stają się coraz wierniejszem i artystyczniejszem odbiciem indywidualności rodzimej. Snuł ją nastrój mistyczny i mesyanistyczny romantyków na kanwie odległej przeszłości i w niej szukał wytchnienia i pociechy. A gdy zawiodły ich przepowiednie i prorocтва, synowie ich wypowiedzieli walkę natchnieniom i historycznej baśni i nastąpiła epoka rezygnacyi, kultura czysto intelektualna. Ale byt bez ideałów, szeroki a jednostajny gościniec bez uroczych widoków, bez skrętów i zwrotów fantastycznych, rychło znużył łaknącą wrażeń duszą słowianina. Więc wnukowie nawracać znów poczęli na drogę, którą chodzili ich dziady. Uczucie smutku, wytworzone współczesną dolą, niosło ich w krainę

fantazyi; tam szukali wypoczynku, tam krzepili myśl znużoną. I atmosfera chłodna, sztucznie spokojna doby ubiegłej zaczęła rozgrzewać się i płonąć od wyzwolonych wszechbółów, od długo tajonych namiętności i ukrytych idei. Wzrokowi współczesnych w tej gorącej i dusznej terażniejszości ukazują się w świetle błyskawic wizye jakby nie z tego świata, w przeblyskach bezkrytycznej wiary rodzą się cuda, a na wyżynach poezyi stają wielkie postacie odrodzonych romantyków, z których natchnionej twarzy płynie prawda, przykład i myśl żywota.

Takiego rozpalenia się atmosfery artystycznej i społecznej potrzebował do pełnego własnego rozwoju i dla pozyskania „rządu dusz“ Stanisław Wyspiański. I stanął wśród rzeszy stęsknionych swych ziomeków poeta i przemówił Słowo, swoje Słowo, a wielka cisza, która nastąpiła na chwilę i zaraz ustąpiła głośnym entuzjastycznym okrzykiem i jeszcze głośniejszemu biciu serc wszystkich świadczy, jak wielkiem było pragnienie duchów i jak olbrzymią siłą, która je wyzwoliła. Przyszedł jako konieczny wynik artystycznych ewolucyi swego czasu, a do tego stopnia zrósł z potrzebą, z dążnościami swej epoki, że mało kto zauważył, iż ten wnuk romantyków nie we wszystkim nosił rysy wielkich wieszczów, chociaż budował na założonej przez nich podstawie. W każdym słowie bezwiednie liczy się Wyspiański z duchem swego czasu, o ile go nie wyprzedza. Fanatycznie przywiązany do wszystkiego, co swoje, z przykazaniem: tylko świętości nie szargać! — przychodzi z druzgocącym potępieniem wyłącznego hołdu dla przeszłości narodu, jego szlacheckiej, smutnej jednostronności:

Żyliście w Pysze i Dumie
W bezprawiu nurzając ręce, —
Żaliście zapomnieli o dusz tłumie
Zrodzonych w lichej stajence,

Zrodzonych w lichej zagrodzie
Któreście w waszym pochodzie
Wozem tryumfów miażdżyli
I daliście im upaść w odmęcie, —
A oni, ci wasi święci
Konali na glebie o głodzie.....

Poeta kocha i rozumie przeszłość narodu, ale że ją rozumie, musi potępić to, co było złem, zganić to, co było w niej przyczyną jego nieudolności i upadku.

A z jakim bólem i z jak gorzką ironią mówi na innym miejscu, gdy widzi dalsze skutki zaślepienia i bezkrytycznego bałwochwaltwa historii:

Naród mój tak się w swą przeszłość weśnił;
Schodził we wszystkie grobowe piwnice
Z trupami się, umarłymi rówieśnił,
Badał im w twarzach skonu tajemnice,
Że sam w tych ciągłych łzach i płaczach
pleśnił...

I terazniejszość potępił on z bezwzględnością, ale nasamprzód pojął ją, odtworzył z całą bystrością psychologa, z całą intuicją poety, który widzi i chwyta zawsze istotę rzeczy. Więc charakteryzuje dosadnie stosunek pana do ludu, bo widzi całą grozą takiego uludnego postępowania i smutne jego widoki na przyszłość:

Pon się boją we wsi ruchu,
Pon nos obśmiwajom w duchu. —
A jak myślę, że panowie
Duza by już mogli mieć
Ino oni nie chcom chcieć!

A przyszłość? Gdy tworzy baśń swych tęsknot, swych smutków i radości, nie poprzestaje na wieńczeniu koroną aureoli ubiegłych chwil tryumfu, nie szuka zapomnienia i ukojenia w roz-

pamiętywaniu dni chwały i blasku, złożonych do grobowców na Wawelu, ale woła i szuka ratunku. Moc i Czyn — mają wybawić naród rozmarzony, smutny i niedołężny w swej boleści, podnieść go i poprowadzić na nowe pola bitew i boju. Praca realna na twardej glebie, znój i trud na ziemi, po której stąpamy, jakoby błędne duchy bez ciała i siły, i wiara w pozytywną ziemską przyszłość prowadzić nas ma na nowe, niezdobyte a istotne wyżyny. Dawni romantycy zapamiętywali się w wspomnieniach i śnili mistyczną, nadziemską ojczyznę ducha i wolności, po wyzbyciu się ciężących im powłok ciała, marzyli o Chrystusie narodów i ziomków swych prowadzić chcieli do niebieskich, świetlistych krain — dla idei, dla realnego bytu zaś żąda poświęceń i walki nowy Konrad.

Więc zmieniło się hasło wieszczca. Ale i nasza generacja patrzy nań innemi oczyma. Bo przeszła ona całą skalę zawodów, bo nie znalazła ukojenia w chłodach grobowców, bo siła żywotna każe jej żyć i walczyć. I poruszyły się umysły, gdy posłyszały wieszczzenie i z radością przyjęły słowo, które było wyrazem bezwiednych ich uczuć i pragnień. A z biegiem czasu nauczyliśmy się cenić jednostkę i nie wymagamy od niej, aby każdemu mówiła wyłącznie to, co rozumie, co myśla swą objąć i uchwycić zdoła. Słuchamy natchnionych słów i staramy się przeczuć intencje wieszczca, a nie żądamy, aby w swym locie ku słońcu odrodzenia zniżył się ku naszym ogniskom i zatrzymywał przy każdym wędrowcu którego znużyła stroma droga ku światłu. Poczujemy się tem, że potomni zrozumieją go lepiej i raźniej za nim podążą. Bo jest on jak słońce, które słupem ognistym leży na drgającej toni wód, słońcem, które każdy z brzegu bierze oczyma do siebie. Ile jest punktów widzenia, tyle dróg jarzących, obja-

Wasiłewski

5.2

wionych każdemu z osobna i w wszystkim pospołu. Każdy w nich szuka tego, co pokrewne światu jego duszy, a że wzrok ludzki nierówny, dość będzie, jeżeli chociaż jedna iskierka zasili jego ogień, zapali wyobraźnię i pokieruje jednostką, błędzącą w zmrokach zwątpienia.

Poruszenie umysłów, wywołane przez Wyspiańskiego, jest zjawiskiem niezwykłym. Podobne wypadki zdarzają się nader rzadko w stosunku między umysłowością społeczeństwa a poetą. Gdyby można wystawić sobie te dwa istnienia w postaci dwu kręgów, to znajdują się one mało kiedy w tem położeniu, aby ośrodek duszy poetycznej odpowiadał szerszemu a luźniejszemu centrum ducha narodowego. Zwykle kręgi te mają z sobą tylko mniejszą lub większą styczność, niekiedy są zgoła ekscentryczne dla siebie. Ale kiedy zajdzie wypadek taki, że świadomość poety pada na ośrodek dążeń narodowych, wtedy olśniewa współczesnych iście kosmiczne zjawisko wypowiedzania się duszy narodu jako jednostki indywidualnej. Poeta staje się kraterem wulkanu narodowego, który „dymi niekiedy przez słowa“. Wyspiańskim włada dziś konieczność przyrodnicza wyrażania duszy narodowej; jest on „niewolnikiem wielkiej myśli jednej“.

Czy zaś ta dusza narodu jest tak jasna i przejrzysta, aby w niej mógł czytać każdy prostaczek? Czy nie nurtują w niej rozmaite prądy nieuchwytnie, nie łączą się dziwnie idee rozległe, nie zderzają niejasne porywy i pragnienia? Więć nie wiśmy poety, że często jest zagadkowym i niezrozumiałym, ale raczej pochylajmy się nad tajemniczą głębią owego „czarnego — modrego stawu“ o którym śpiewa Harfiarka w „Wyzwoleniu“, a w tym napływie tęsknoty i niepokoju każdy znajdzie odbłask czegoś, co myślał, lub przeczuwał. Bo niema myśli tak niejasnej, którejby człowiek myślący jasno i wyraziście (a każdy o sobie to myśli) nie przenikał i nie rozumiał“.

Wasiłowski
S. 2

Wasiłowski
S. 2, 3

Nie jednego razi to, że Wyspiański tak oryginalnie wypowiada swoje społeczne idee, jakoby królestwo jego nie było z tego świata... I czemu on nie jest takim jak inni? Bo zdeptał w sobie wszystko, co małe, słabe, zgniótł z świętą dumą wszystkie jednodniowe kwiaty, chmurki, pyłki i fermenty młodocianego serca; wystąpił szorstko, dziko w towarzystwie twardych przedhistorycznych wojów. I wraz z nimi z równą sprawnością nosi harfę i dźwiga siekierę. I odrzucił miękkość, bezradność, nieudolność życiową natury polskiej, która pieści zmysły w liryzmie jej poetów; na jego harfie nie ma słodkich i czułych tonów pieśni, ale brzmi rapsod, jakoby kuty w granicie. Jego Moc, Siła i Wiara nie chcą roztkliwiać i rozmarzać, on gardzi śpiewem fletni i łkaniem dziewczęcej piersi, bo dość już łez, dość marzącej kołysanki na biegunach dawnych wspomnień. Twardy rytm jego dyalogu dzwoni jak uderzenie toporu, jego postacie mocują się w krwawych zapasach z odwiecznymi potęgami. I ta Moc, która walczy z sercem, spragnionem ciszy, słodczy i szczęścia, zakłęta w Kraku, konającym na podścielonych snopach zboża, wejdzie w jego córę i obudzi duszę królewską, która odrzuci tęskne dumy i wołać będzie:

nóż ten wprzódę w piersi wbiję
nimbym ich miała polubić —
przenigdy, raczej chcę już Żywi
dziewicze ciało me poślubić!

Moc zwycięża — najwyższa ofiara, wielki, potężny duch... I Moc ta staje się natchnieniem, krwią i słońcem wszystkich dzieł poety. I na dziedzię grodu podwawelskiego spłynęło zakłęcie z jego murów i wieżyc, ze zbroi i granitów jego rycerzy, a Muza dała mu objawienie, aby mógł w cyklu trzech swych dramatów wyśpiewać jedną, wielką myśl. Myśl, zaćmioną tu i owdzie wspom-

nieniami zbyt żywej jeszcze przeszłości, mocującą się z pierwiastkami duszy słowiańskiej, ale rosnącą własnym bólem, kruszącą zapory własnej wyobraźni i głoszącą w końcu wielki pean odrodzenia i wyzwolenia własnego ducha i ducha narodu.

I śniłem życie mojego narodu
Królewskie, błękitne, pogodne;
jak rosły, potężniały wieże grodu,
miasta olbrzymy, z mych czasów wywodne,
w Sławie, w szeregach przelicznych pochodu
wieków... i ludów wielość, wszystkie zgodne,
tak myśl je moja łączy i zasila.
zdało się, że się nieba skłon odchyła.

Ale trudno było śnić ten sen, nim się nie zmoгло mar męczących; trudno było wskrzeszać nową potęgę, nim się nie zważyło choć w bólu ale bez litości dawnych bogów, dokoła których naród wiódł błędny taniec i szamotał się w uściskach widm przeszłości.

W „Legionie“ obdzielił poeta tą siłą niezłomną, której w Chłopickim („Warszawianka“) nie znalazł, Konrada-mesyanistę, kierującego nawą ducha polskiego ku odrodzeniu. I wyraził równocześnie powątpiewanie, czy Iódź ta, wiedzona przez fale strasznych zamętów, dotrze do brzegu, jeżeli wytrwa tylko sternik, a załoga cała upadnie na duchu i przeczulona przejściami ubiegłej doby pograży się w zwątpieniu.

Gdzież zatem szukać siły ożywczej? W odpowiedzi głoszą współcześni: Ona jest w ludzie, z nim się bratać i zlewać, to nadzieja ostatnia. On czeka chwili wezwania, a kto go powoła, ten wydrze mu równocześnie nóż zabójczy Szeli, ukryty w zanadrzu. Jakże wygląda to bratanie, pyta Wyspiański i pisze — „Wesele“. I ta prawda, choć gorzka i bolesna, musiała trafić do przekonania współczesnych, bo poruszyła najżywotniejszą

sprawę i zerwała lśniący płaszczyk obłudy. Zżył i oburzał się paw narodów, ale czuł równocześnie, że choć ostrą, ale szczerą i rzetelną bronią walczy poeta. On nie pragnie przypodobać się i pochlebiać; naród zrozumiał swego lekarza i chociaż wije się pod nożem operacyjnym, wdzięczny jest temu, który w zgangrenowane ciało chce wlać zdrowie i siłę.

Z faktu ślubu druha-poety z wiejską dziewczyną wysnuł Wyspiański fantastyczne obrazy, w które ubrał przewodnią myśl dramatu. Ruch wre szalony, chociaż z początku daremnie widz wypatruje wątku akcji. W izbę wpadają z przyległej świetnicy pary tańczące i nietańczące, aby wytchnąć na chwilę, podzielić się wrażeniami, pogadać lub poplirtować. Przesuwają się w ciągłej zmianie ludzie z miasta: poeta, dziennikarz, pani radczyni z córkami, i ludzie ze wsi, ksiądz proboszcz, żyd i dziad i w kilku słowach przedstawiają swe usposobienie, swe dążności i zapatrywania. Już na wstępie zaraz mowa tu o panach, co nie chcą chcieć i o tej komedyi łączenia się z ludem, która pociąga i bawi na razie, bo nowa i barwna:

Pan dzisiaj w kolorach się mieni
pan to przecie jutro zruci...
no, pan się narodowo bałamuci
panu wolno, — a to ładny krój—

Zabawa przy tem idzie ochoczo, dla urozmaicenia zaś, jakby od niechcienia, daje nam autor pogląd na współczesną poezję i sztukę i maluje niejasność pojęć na naród i społeczeństwo:

My jesteśmy jak przekłęci,
że nas nara, dziwo nęci
wytwór tęsknej wyobraźni,
serce bierze, zmysły drażni,
że nam oczy zaszyły mgłami;
pieścimy się ino snami...

Aż Rachel, żydówka emancypantka, która chce poetyczności niezwyklej, radzi zaprosić na wesela „wszystkie dziwy, kwiaty, krzewy, pionury, brzęczenia, śpiewy“; towarzystwo godzi się i przez chochoła słomianego z sadu zaprasza gości zaświatowych, „których bieda, piekło, dręczy, których duch się strachem dręczy, a do wyzwolenstwa się rwie“ i chociaż to nie pora jesienna Dziadów, ale czas zapustny, wołają na chochoła:

Skoro północ zacznie bić
do nas tu na izbę przydź
sprowadź jeszcze kogo chcesz,
ciesz się z nami,
ciesz Godami...

I pojawiają się duchy, jako zakłęcie w jawie tych myśli, skrytych dążeń i tajnych strachów, które noszą we wnętrzu dane osoby. Poecie pokazuje się bohater jego wyobraźni, Zawisza Czarny; z dziennikarzem mówić będzie Stańczyk, gospodarzowi da ważne rozkazy Wernyhora. Przybliżył się bowiem czas czynu. Więc trzeba rozesłać wici, zgromadzić lud przed kościołem i czekać hasła, którem zabrzmi złoty róg wyzwolenia. Gospodarz ma spełnić posłannictwo i trzymać w swej dłoni zapowez przyszłej, lepszej doli. Ale kiedy właśnie najpilniej należało czuwać i krzątać się, wybrany łącznik pomiędzy wszystkimi stanami zasnął wygodnie. Na nierozumnego Jaśka zdał ciężar rozkazów i odpowiedzialności i nastąpiło, co u nas niezawodne. W najważniejszej, ostatniej chwili zabrakło siły i zgody. Naród czeka w gorączkowym przejęciu, z zapartym oddechem, jakby skamieniały w wyglądaniu stanowczej godziny. Wrócił Jasiek z budzenia smutnych, zrezygnowanych niewolników, słowami proroka wlał im w dusze nadzieję odrodzenia — i nadzieje zawiodły. Darma łowią każdy szmer uchem; nie ozwie się róg, od którego miał wzmódz się taki

duch, jaki nie był od stu lat, nie sprawdzi się
wieść:

 Że Kraków ogniami płonie
 a Matka Boża w koronie
 na wawelskim zamkowym tronie
 siedząca, manifest pisze...
nie przyjdzie ta upragniona chwila, bo Jasiek
 „kajsi zabył złoty róg
 ostał mu się ino sznur“

gdy za czapkę z pawiem piórem się chylał po le-
sie, co ją wicher unosił. I zdrętwieli wszyscy
wysłuchani w ton, który już nie nadejdzie, a z letar-
gu wyrrywają ich dźwięki marnego, codziennego
tańca Miłości i Śmierci, nuty ciche, spokojne i usy-
piające wsi wesolej, wsi szczęśliwej:

 Nic nie słysom, nic nie słysom
 ino granie, ino granie,
 jakieś ich chyciło spanie —

a zwiędły chochoł myśli polskiej przygrywa im
i szydzi:

 Miałeś chامية złoty róg,
 miałeś chامية czapkę z piór:
 czapkę wicher niesie,
 róg huką po lesie,
 ostał ci się ino sznur —

I pod pokrywką urągłiwej satyry wydobywa
się z piersi poety jęk rozpaczony, że nas bawia ma-
lowanki, zapóźne żale i nikłe swary. Biadamy
nad niepopelnionymi winami, a czynu imać się nie
chcemy, bo wolimy płakać po wygodzie, niż tru-
dzić się i pracować, bo nam łatwiej przypadają
role śpiących rycerzy niż uznojonych robotników.

A po tym proteście przeciwko nieudolności,
zanikowi energii, temu zawijaniu się w togę roz-
paczony i obojętności w „Weselu“, drugie boleśniej-
sze jeszcze veto brzmi w „Wyzwoleniu“. Nie
zatapiajmy się w złowrogię, zdradzieckiej harmo-
nii poezji; nie poetyzujmy doli i roli narodowej!

Biada nam, jeżeli ulegniemy słodkim zakusom, które wiodą nas do samobójstwa narodowego, biada nam, jeżeli apoteoza śmierci i przeszłości wytrąci nam z dłoni sochę, którą orać mamy glebę ojczystą, jeżeli zmartwieje ziarno przyszłości w wilgotnych grobach i świątyniach! Jak w „Kazimierzu Wielkim“ występuje król między politykami wiecowymi i młotem godzi w mównicę, który wraz z drugimi naród w rozstajne wiódł drogi i kradł mu duszę, tak i w „Wyzwoleniu“ ukazują się Konrad między aktorami na scenie narodowej. Tłoczą się koło niego statyści i protagoniści, przedstawiciele stanów i warstw i hasel najrozmaitszych, i każdy swoją śpiewa zwrotkę, każdy w ten lub ów sposób pragnie prowadzić lud w świat zwątpienia i negacyi a w zamian chce mu dać — męczeństwa koronę. I poezya modernizmu i dekadentyzmu pod ozdobnym szychem kryje straszne nic; rzuca piękne słowa, ale pustka z nich wieje; prowadzi na szczyty, ale tam mgły i zawroty. Rej wodzi pomiędzy tymi upiorami, które ssia krew żywotnią narodu Geniusz romantyzmu polskiego, zapatrzony w przeszłość, w Wawel i groby jego.

I tam ich wymową swej poezyi powiedzie:

„byście, nikczemność widząc ciała
ujrzeli okiem żywym kres,
śmierć, która cuda działa“ —

A prymas woła do wtóru:

Niech będą wyczekujący
aż śmierć je zgrabi, zaorze.
Zyskają zbawienie Boże.
Niechaj w postawie wytrwają:
niech wierzą i niech czekają!

Przeciw temu pojęciu sprawy powstaje Konrad. Gorąca miłość ludu i ziemi przemawia z ust jego płomieniami. On także pragnie wiary, ale wiary w przyszłość, nadziei w odrodzenie i wy-

zwolenie na ziemi. I rzuca Geniuszowi, który zwo-
dzi naród i pogrąża go w otchłań smutku i rozpa-
czy, znamienne słowa: „zludo wielkości, oto
chcesz nas ująć sidłem piękna co zamarło i zgasło,
i jęk chcesz obudzić w piersi naszej, a nie wołanie
radości. Kochanku ruin i zapadłych uroczysk
chwalco... piewco dróg błędnych i stróżu labirynt-
tów wodzisz... w sklepiska, skąd wyjścia nie
masz, jeno ogniki, świecące próchnem — poezyo
precz, jesteś tyranem!“

W tytanicznej walce z samym sobą wyzwolił się Konrad z tłoczących mu duszę mar wspomnień i bezowocnych żalów. Wyzwolił się w imię czynu, który biegnie spełnić: uwolnić naród z pod tego samego jarzma, które go gniotło, wyrwać go z pesymizmu i połączyć rzeczywisty byt narodu z ideą poezyi, bo tylko wtedy zespolone z sobą oba światy mogą dać całość „której jutrzeńka przyszłości świta“. Nie śmiercią ma się zbawić naród, ale życiem nietylko duchem się odrodzić, ale i ciałem. Naprzód należy zbudować silny, realny gmach a potem tchnąć w niego ducha poezyi. I zaczępnął Konrad na tę drogę sił na łonie rodziny; Hestia, matka i żona polka zakłęła go słowem miłości i otuchy i dała mu pochodnię, zapaloną u ogniska ołtarza rodzinnego. I jako płomienny anioł, mocarz czynów i dzieł, wyrывa Geniuszowi zwątpiały tłum, który ten wiódł w podziemia Wawelu. Chce ludzi, ludzi woła — a znajduje tylko aktorów; zapal ich udany, serca ich spalone, dusza ich zniszczona małostkową troską o chleb. Otacza go morze zawiści lub obojętności; lud patrzy nań jak na szaleńca i niedługo posłucha podszeptu swych prowodyerów: Zniszczyć go, zetrzeć i zabić!

Konrad wyzwolił siebie, — a naród wyzwolił tylko na deskach scenicznych. I znów szarpia go i targają mu duszę Erynje zwątpienia, znów czuje i cierpi za miliony i błąka się niezrozumiały

wśród tych, którym dałby prawdziwą poezję i sztukę — na wolnej ziemi!

„Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa, Z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa“ wola Mickiewicz w improwizacji, wydzierając Bogu władzę nad ludźmi. A wtedy, gdy to mówił, była ostatni raz wspólna myśl narodu w podnieceniu, była jasna i zdecydowana, jak u człowieka w chwili zrucania się w czyn. Odtąd żyliśmy nietylko w poezji ale i w życiu odblaskiem tej wielkiej epoki. Nietylko warunki polityczne złożyły się na to rozchwianie się naszego dumnego i radosnego poczucia w jestestwie naszym. Piełęgnowanie ideału narodowego było przed stu laty udziałem jednej tylko klasy, a gdy przystąpiły do wspólnej pracy inne warstwy, nie stało tradycyi ideału na obdzielenie całego społeczeństwa. Nie było wspólnej wszystkim szkoły narodowej. Od tej pory literatura przestała być kulturą sumienia całego narodu, od tej pory sztuka nie idzie równoległe z ideą jednej Polski, jako państwa.

Wasiłowski
s. 22

To czuje i widzi Konrad — Wyspiański. W „Weselu“ przedstawia ten rozdział uchwytne, jakby wprowadził na scenę kawał zwykłego życia; w „Wyzwoleniu“ akcja cała przenosi się do baśni, a gdzie uderzy o rzeczywistość, tam trafia na pustkę, na nicość, na skrajną opozycję przeciwko poetycznej wyobraźni. Aby więc dośpiewać tę pieśń, trzeba zupełnie zerwać z życiem, z rzeczywistością i dokończyć hymnu przyszłości w marzeniu sennem.

Obraz wyzwolin Polski stał się stałym i głównym składnikiem myśli i uczuć poety. Ku tej wizji poglądał przez okno świetlicy okamieniały w oczekiwaniu wraz z całą drużyną „Wesela“; do tego obrazu rwał się, gdy kruszyć chciał w „Wyzwoleniu“ pomniki cmentarnej wielkości i pragnął:

by w letni, jasny słoneczny dzień
ujrzeć żniwiarzy pośród błoi“ —

na mgnienie oka zobaczył go wreszcie w zachwyceniu ostatniej pieśni z trzeciego z rzędu dramatów społecznych: „Akropolis“.

Czysta, nieskrępowana fantazyja wprowadza poetę w świat zupełnie nowy i inny, niż się oczom zwykłego śmiertelnika przedstawia. Ten, kto pragnie porównywać i krytykować na podstawie rzekomo ustalonych norm poezyi, kto chce szukać „zdrowej myśli“, „społecznej prawdy“, kto po filistersku domaga się wytłumaczenia, czemu omszałe dzieje Iliady sprzęgły się z Wawelskiem zamczyskiem i biblijnemi przygodami Jakóba, ten niech spokojnie odłoży książkę i czyta cośkolwiek co „rozumie“. Bo na cóż przyda mu się rzecz, która żadnego nie wywiera nań uroku, razi go brakiem zwykłej i powszechnej symetrii i syntezy?

Wawel wraz z myślą odrodzin Polski wprzął się do tego stopnia w twórczość Wyspiańskiego, że natchnąć go umie każdym uczuciem, co przez myśl mu przeleci. A że kocha przedewszystkiem życie i pożąda realnego bytu w przyszłości, więc ożywia chociażby w marzeniach zimne posągi, każe im miłować się i pieścić.

Gdy śpi żywy naród, niech chociaż martwe figury w fantastycznym widzeniu nucą mu pieśń szczęścia i życia. I prowadzi nas wieszcz dalej jeszcze do wymarzonej, nieistniejącej krainy, gdzie: „Ojczyzna — Ilion — żywe i wiekuiste.“ Grecki świat powstał z grobu, aby żyć, kochać i walczyć.

Pod skejskim donżonem, na blankach, na murach
pancerni przysiedli stróżowie;
lby wsparli na szpadach, na srogich kośćturach,
na czatach na zamku w Krakowie.

Śpią króle i dziewy i córny królewny,
posnęli wojewodowie;
wąsiale swój odzew wołają wyśpiewny
na czatach na zamku w Krakowie.

Noc w mieście głęboka; Skamander połyska
wiślaną świetląc się falą,
a stróże wąsala ściskają mieczyska
i hasłem zawodnem się żalą.

To pojrzą ku stołpom, to patrzą do dwora,
czy nuta nadbiegnie wołania!
czekają wielkiego witezia Hektora,
czekają swojego hetmana. —

Tak mówi poeta do fanatyzmu zakochany w pogodzie i słoneczności greckiej, ale równocześnie słowianin marzyciel, stęskniony i smutny — i malarz, nęcący głębią i samoistnością stylu i pomysłu. Więc proste, klasyczne linie olimpijskiej powagi łamią się w mrocznej i namiętej księżycowej nocy i lśnią się barwnymi plamami gorących kolorów.

Trudno zaiste o subtelniejsze złudzenie snu człowieka, który przez dzień cały woła naród do czynu, który zapala umysły, pobudza serca i wzywa dusze. A późnym wieczorem osuwa się znużony w ramiona marzeń, które chciałby urzeczywistnić na jawie. Ludowa nuta, brzmiąca w chórze dzwonów krakowskich jest jednym jeszcze wyrazem tej olbrzymiej skali uczuć poety, które wszystkie do jednego dążą celu.

Dzwoń dzwoneczku dzwoń
srebrem w srebrny głos
niesiesz się nad toń
nad wiślany wrzos.

Wisła płynie, woda bieży
bieżaj głosie huraganie
rota wstanie, — zatętnią kopyta
aż się ozwie tętno w gruncie
Wołaj miano, wal.

Wisła płynie, woda bieży
pod klasztorne wieże;
hej pod górą panna leży,
na górze rycerze.

W Sandomierzu posłyszeli,
usłyszą w Warszawie;
hej z wichrami pobieżeli
w porannej wyprawie.

Wrócą zbrojni na galarze
Wisła się nie wróci.
Stawcie świece na ołtarze,
Ave świt zanuci.

W trzecim akcie sen głębszy, twardszy — i
widzenia rozrywane, macone jaśniejszymi prze-
błyskami urocznego księżyca. Jakób podszedł
brata i idzie na wygnanie. Zdobywa tam mir i
majątek, ale dusza jego łaknie rodzinnego kraju,
pożąda wytchnienia, ulgi i przebaczenia w ojczy-
źnie. I odpuszczone mu są grzechy, jak ten

„co z ojca idzie na syna
i pokolenie niewinne
w tej jednej zbrodni przeklina“ —

bo

w niepamięć zbrodnia się grąży,
uściskiem zmaże się wina.

Aż wreszcie sen kończy się przyjściem wyba-
wiciela. Duch bierze lot swój na góry, wznosi się
na wyżyny wieszczca — zwiastuna i śpiewa pieśń
wezwania:

O nieśmiertelny ponad świat,
nad światy władny mnogie;
położysz kres niewoli lat
i pęta zejmiesz wrogie.
Pokruszysz pęta, w skrzydeł lot
na nieśmiertelne trwanie.
Niechaj na dzwónach bije młot
Twe wielkie zmartwychwstanie!

Na ruiny kruszącego się w gromach Akropolisu w płomiennym zaprzęgu słonecznych ruma-ków zjawia się Salwator — Apollo.

A trąby huczą jako działa
jak ongi na tych polach,
jakby już Polska wszystka wstała,
hej w dawnych swoich dolach.

I pieśń nad ludem szła, nad ziemią,
nad polską ziemią krwawą,
nad Akropolis, kędy drzemią
królowie i ich prawo!

Wesele, Wyzwolenie, Akropolis, pomimo różnej swej treści, to właściwie jedna tylko tragedia Wawelu, dramat rzeczy minio-nych, z którymi w wyobraźni swej zмага się poe-ta i z nim duch narodu. Tę przeszłość nad inne świętości ukochał naród i on i do niej wraca zaw-sze, choć ona łamie mu życie, jak bielmo przysła-nia mu świat, swem cmentarnem tchnieniem kazi chwilę miłości i szczęścia, i paraliżuje porywy od-budowania na dawnych gruntach nowego gmachu. W „Weselu“ na wsi, gdzie krew wre w żyłach i tworzy się nowe życie, nagle zjawia się nieba-cznie zaklęty wielolicy upiór, zmora przeszłości kładzie się zebrany na sercu, pierzcha szczęście i wesele, a zostaje taniec w kółko, bezcelowe sza-motanie się w zgubnych więzach. Przeszłość ka-mienna, niezdolna tworzyć bohaterów, płodzi tyl-ko taneczne maski opętańcze. „Wyzwolenie“ dzieje się w teatrze. Myśli nowego życia, zwycię-ska na scenie, strąca w przepaść widmo geniusza przeszłości, ale w widzach obojętnych budzi tyl-ko uznanie sceniczne. To aktorzy, nie ludzie, im chodzi tylko o efekt, nie o czyn. Zwalczenie prze-szłości było tylko złudzeniem. „Akropolis“ to jedno senne widzenie. Majaczenie ożywi to, cze-go się tknie: napoi życiem i rozkocha posągi, tro-jańskich witeziów powoła do walki, powiedzie I-zraela na wygnanie i pogodzi go z krajem — i na-

gle ocknie się poeta, przypomni, gdzie jest i czemu te właśnie obrazy na myśl mu wbiegły i w natchnionej pieśni obali i zwycięży przeszłość i powoła do czynu Moc, która kruszy martwe sklepienia i silne na ruinach sieje ziarno życia.

Uobrażeniem tej jednej, wielkiej idei jest „Wesele“ — w życiu, „Wyzwolenie“ — w sztuce, „Akropolis“ — we śnie. Przeto w każdym swem dziele jest poeta coraz dalej od nas, coraz bliżej — siebie, ale jest zawsze ten sam wielki i potężny prorok Życia i Mocy.

I on, jak tyłu przed nim poetów geniuszu narodowego, przeleciał wpierw wielką parabolę poezyi i oto teraz godzi w życie i chciałby każdą częstkę jego przekształcić — taki „ogromiec ptak“ rodzinny, z tych, które lecą w słońce. Nic sobie nie uszczupla a tylko tęsknotom i porywom własnej duszy znajduje grunt i wyraz w życiu, — znajduje „źródło krwi żywe“, które zdolne jest ziścić cud życia w jego wymarzonym świecie. Uszanował wielką kulturę piastową wraz z jej poezją, sztuką i wiarą i widzi, że człowiek nowy, naradzający się w Polsce, w jej ludowej kulturze znajdzie ojczyznę swoją — prastarą a nieśmiertelnie młodą, niezwalczoną, pleniącą się najcudniejszymi wschodami.

I po staremu wraz z innymi współpracownikami stanął Wyspiański do szeregu. Tęsknotą równy największym pośród współczesnych, poeta o tyle ich wyprzedza, że znalazł i posiadał sercem żywy świat ludu. Na jego zrębie buduje własną ojczyznę, jak tylko wielką strzymać ją może potężny słup „piastowej chaty“. Bo to rodowy geniusz polskiej poezyi — to jej marzące, jasne oczy, tęsknie przez światy cierpienie patrzące w jakąś słoneczną dal — oczy życzliwe ludzkości, braterskie, ale równocześnie i mocarz wielki, który w ogniu prób hartuje i kuje dusze i nadać im pragnie siłą swego ducha — Moc czynu.



30

K-12136